(Nro. 233.)

ROZMAITOŚCI

We Czwartek Nro 117. 11. Pazdziernika 1821.

Neapol.

(Z *Niemieckiego*.)

Wielkie miasta stołeczne znakomitemi są iuż przezto, iż charakter całego kraiu, to iest narodowy, nie mówię przedstawiaią, bo się tem żadna stolica nigdy poszczycić nie mogła, ani może — ale przedstawiania powagę sobie przywłaszczaią. I tak n. p. dał tego iuż nieraz dowody Paryż a w naypoźnieyszym czasie także Neapol; miasto, nierównie obszernością swoią, (bo ma 5 mil obwodu), iak wielkością domów (bo tych naywięcey o 7 i 8 piątrach), niepospolitą ludnością (bo przeszło pół miliiona mieszkańca) i przyiemnieyszem od innych miast pod naypięknieyszą strefą nieba położeniem swoiem, szczególnieyzaymuiące. Dzienne życie mieszkańców iego, opisuie swieżo pewien Francuz w ten sposob: »Życie w Neapolu iest tanie i łatwe; lud ograniczony w swoich potrzebach poświęciwszy dwie trzy gędzin na zapracowanie kawałka chleba, resztę dnia trawi na uciechach i spoczynku. Już od samego rana powystawiane są budy z różnemi widowiskami i urządzone orkiestry dla hołdowania zbytkowi. Piękne i lekkie wyzłacane powozy o dwóch kołach, toczą się po bruku wysadzonym lawą Wezuwiiusza; całe rodziny gnietą się w iednym powozie i iadą pospolicie czwałem do Portiku, do Rosiny, do miast nadbrzeżnych i miasteczek.

Tym przeiazdkom towarzyszą za zwyczay krzyki, wrzawy, śmiechy i śpiewy przy nayżywszych poruszeniach ciała. Kto pierwszy raz na to patrzy, sądzić powinien: albo, że miasto iest w powstaniu, albo że ie wielkie iakie szczęście, lub też iakie wielkie nieszczęście spotkało; albo, że wszyscy uciekaią, lub, że aką obchodzą uroczystość — tymczasem, iest to dzienny bieg ich życia. Ledwie pierwsze zabłysną promienie słońca, a iużci kurzące się z makaronami kociołki, wzywaią przechodzących do śniadania. Za ieden gran (trzy feniki) naieść się można do sytości. Ze wsiów prowadzą do miasta na osłach pełne kosze iarzyn; kwiaty i owoce leżą w kupach rzędami na targowiskach i ulicach; pośród zbytku tych wszystkich rzeczy snuią się tysiące prożniaków z ostatniey klassy ludu, nawet w podartych łachmanach; młode silne chłopaki na pół nagie, graią w karty po rogach ulic i drogach krzyżowych, albo też spiący leżą pokotem wzdłuż domów i murów miasta; zebracy, garną się kupami do przechodzących, zatrzymuią ich, lub nieustannem wołaniem za nimi, onym uprzykrzaią się.

Nareszcie otwieraią się drzwi i okna w pałacach i domach znakomitszych mieszkańców; wszystko wewnątrz iest iuż w ruchu, wszystko pokazuią się w rannym odzieniu na balkonach; kobiety witaią znaiomych i przyiaciół ręką do serca, rozmawiaią z nimi, gdy pod balkony przechodzą; z sąsiadami i sąsiadkami rozmawiaią na migi, czasem tak dobitnie i wyrazisto, iż bez pomocy słów, samych nawet taiemnic dorozumieć się można. Umieią to damy tameczne z taką łatwością i z takim nięciem wykonywać, iżby nikt niemógł nawet świadczyć przeciwko nim, aczkolwiek ta pantomima tyle zrozumiałą bywa.«

»Naraz powstaie taka wrzawa i taki szmer na ulicach, iż sceny powyższe staią się nieuważanemi; każdą sprawę odznacza charakterystyczna pantomina, czyli własciwy ton i wyraz sprawuiących. Fiakry, woźnice, woźni kramarze, nowiniarze, przekupnie i t. p. z których iedni wrzeszczą, drudzy się kłócą, inni się śmieią, wyprawiaiąc rozmaite sceny, zamieniaią ulice w ciągłe a coraz to inne widowisko. I tak n. p. w iednem mieyscu przebiega wózek o iednym koniu wstęgami upiększonym, w drugiem ciągnie woźnica z drabiniastym wozem kołyszący zwieszonemi nogami; ón trzyma lice a chłopiec w tyle stoiący pogania biczem konia, wołaiąc nań zawsze: *Presto*! *presto*! i t. p.«

W południe około godziny 1szey szmer

znika, hałas ustaie; Neapolitanie siadaią do stołu, a po iedzeniu wypoczywaią co się u nich *Siesta* zowie (spoczynek południowy.) Balkony są próżne, żaluzyie w oknach pozamykane, ulice prawie przez dwie godziny puste.«

»Z zachodem słońca nastaie przechadzka. Wielki swiat nie opuszcza nigdy tey przyiemności i występuie wytwornie a nawet w gali. Jadą, ieżdżą, idą, wszystko spieszy i tłoczy się wzdłuż Villa Reale i Camino Nuovo, który nakształt stoku ponad brzeg morski się wznosi. Z tych przechadzek i przeiazdek ciągną wszyscy do teatru. W niektórych pomnieyszych, daią co wieczor po dwa przedstawienia, iedno o godz. 12 (na 2 godzin przed zachodem słońca), drugie o godzinie 2. (we 2 godziny po zachodzie.) Wieczor w Neapolu, przedstawia całkiem różne widowisko od rannego. Pełne są ulice i rynki, lecz iuż nie kupuiących i przedaiących, ale włoczęgów i używaiących przechadzki; wszystko teraz oddycha swobodniey po dziennych skwarach, które chłodzący wiatr morski uprzątnął. Całe rodziny ciągną na plac S. Lucyi, garną się do stołów wysadzanych muszlami i wieczerzaią lecz bardzo umiarkowanie. Wodonosze, tameczni Aquajoli, dostarczaią gościom swieżey wody sokiem cytrynowym zaprawney, którey zimno w śniegu utrzymuią. Wiedzieć albowiem potrzeba, że w Neapolu nie dostanie lodu za żadną cenę, śnieg przeto mocno ubity ten brak zastępuie; zbieraią go w zimie na górach Abruzzenskich, i przechowuią w lecie w iaskiniach niezmierney głębokości, które się w tych samych górach znayduią. Snieg ten sprowadzaią do Neapolu pod dozorem Policyi, i dla wygody miasta bardzo tanio przedaią. Po teatrze cały tłum ludu wali się do kawiarni nader pięknie oświeconych; ulubiony ten Neapolitanczykow przybytek, odwiedzaią także znakomitsi Panowie, przedstawia ón trzeci obraz życia dziennego mieszkańców, to iest — Noc. Chłopcy i dziewczęta, roznoszą od iednego do drugiego kwiaty w ozdobnych i sztucznie plecionych koszykach; kuglarze, występuią z swoiemi figlami; muzyka brzmi ze wszech stron; osobliwie słyszeć się daią arfy, skrzypce i spiewaki. Na około widać miłosne umowy i wezwania do rozmaitych roskoszy; aż nakoniec wybiia godzina spoczynku i wszyscy w oczekiwaniu dnia następuiącego, który znowu zupełnie będzie temu podobnym, ulegaią władzy bożka rozsiewaiącego maki.«

Ułomki z Paryża i o Paryżu, z pism G. L. P. Sievers.

(*Ciąg dalszy.*)

W myśli, że się Moliere 22. Stycznia 1621 r. rodził, obchodziły dnia 22. Stycznia b. r. obadwa (*Teatre - François*) uroczystość urodzin tego oyca Francuzkiey komedyi. Nie iestci to wprawdzie wielkie poświęcenie się, święcić pamiątkę czyią w pewnem oczekiwaniu odebrania z krotną korzyscią łożonych wydatków, owszem, zaledwie nie wypadałoby powiedzieć, iż obadwa teatra chciały wystawić na scenie znane przysłowie: *Donner un oeuf pour avoir un boeuf.* Do tey pośmiertney uroczystości dało powód odkrycie, które pewny namiętny wielbiciel sławnego komika wyszperać mniemał; to iest: że Moliere, nie, iak dotąd utrzymywano w roku 1620, ale w dowód ksiąg kosciola parafialnego S. Eustazego, rokiem poźniey, to iest roku 1621 urodził się. Lecz znalazł się szperacz ieszcze doskonalszy, który dowiódł także, iak twierdzi tych ksiąg powagą, że się Molier rzeczywiście 1622 roku urodził. Oczekiwać przeto należy, czyli ieszcze te teatra nie powtórzą żałobney tey uroczystości. Nikt na tey krotofili nie stracił, oprócz posiadacza domu na ulicy de la Jonnelerie, w którym podług powszechney wieści Molier urodzić się miał. Stał na temże domie napis złotemi literami. *In hac domo Molierus natus est.* Bo ów szperacz nie tylko rok urodzenia odmienił, ale przeniosł i dom w którem się rodzić miał, na inne mieysce, to iest: na ulice Richelieu. W ogólności zdaie się ten człowiek chcieć wszystkie dotad nam znane Moliera tyczące się okoliczności, i pamiątki które przez dwa wieki religiinym obyczaiem nieiako utwierdzone, zaprzeczać, a w ich mieysce nowe wprowadzać. Tak n. p. utrzymuie ón, że nie sławna owa aktorka Bejart iak dotąd powszechnie twierdzono, ale teyże siostra żoną Moliera była.

Szarletaneryia, przybiera w Paryżu ten stopień wielkości, ten ton klassyczney doskonałości, iż wszelką litość lub obrzydzenie wzbudzaiącą nędzę tłumi, i tak zdaie się nam potrzebny ugalonowany szarletan w budce lub na wózku swoiem w rzędzie niezliczonych istot, iak każdy inny wygalonowany na stopniu naywyższem. W istocie dziwić się wypada z iaką mocą charakteru, przytomnością umysłu, wymową i zręcznością ci ludzie, którzy się w żadney szkole nie ćwiczyli, o żadnym systemacie, żadnym pedancie nie słyszeli, tylko szcze-

gólnie w nieskonczenem tarciu ludzkiego życia ukształcili się swoiemi rzemiosły się trudnią! od siedmioletniego, szwarc do bótów przedaiącego chłopczyny, który tysiączne kuglarstwa wyrabia dla przedaży swoiego towaru, aż do owey wspaniałey kobiety, która się na gustownem od pary dzielnych koni ciągnionem Faetonie przeieżdża i swoią Szwaycarską wodę (*eau vulneraire*) przez dwóch od złota i srebra lśniących się dzunzów rozprzedaie, wszyscy okazuią szczególny dar fizyczney i umysłowey zręczności. Cały wprawdzie Paryż iest teatrem tych szarletanów, od *Chaussée d' Antin* aż do przedmieścia St. Marceau, owszem, zaledwie nie możnaby cały Paryż nazwać wielką targowicą szarletanów, znayduią się atoli mniey więcey znaczne ich stanowiska, od nich nieiako wyszczególniane. Takim iest *Cour des Fontaines*, nie wielki ten plac przytyka do *Palais Royal*. Tu to iest od 9tey z rana do północy, teatr wszystkich znacznieyszych Szarletanów, kuglarzy i sala koncertowa wszystkich wyszczególniaiących się ulicowych muzyków: Mistrze (Wirtuozi) tu się zgromadzaią; partacze zaś służą na Boulewardach i na Quais. Z daleka można iuż poznać po okropnem wrzasku, którzy szarletani, muzycy owi uliczni i biesiadniki robią *Cour des Fontaines*; cudzoziemiec, ktorego ucho z tem krzykiem ieszcze nie iest obeznane, myśli że gore.

Od kilku tygodni przeieżdża się tu łowczy szczurów, który cały swóy apparat na bardzo pięknem koniu przewozi. Szczególny ten człowiek dowodzi iawnie, że iest rzeczywistym szczurów łowczym, bo nie tylko wystawia na obmierzłe widowisko całą kupę pobitych szczurów, ale i mnóstwo żywych zwiia mu się po pod ręce. Te, gdy im zimno dokuczy, tulą się pod brzuch potężnego kota, który z stoiczną wstrzemięzliwością siedzi nie uważaiąc szczurów, ieżeli mu tylko swoiemi ogonami po brodzie lub nosie łaskotków nie sprawuią, owszem i w tedy tylko z lekka usuwa łechcące go ogony. Zważaiąc to szczególnieysze widowisko, trudno oznaczyć, co większego podziwienia godne, czy wytrwałość szarletana, czy wstrzemięźliwość kota czy oswoienie się szczurów.

Na zakończenie powiem nieco o osławionym łowczym złodzieiów, *Vidoc*. Podobnie iak drapieżne zwierzęta złowione przy życiu zostawiwszy, układaią i używaią do łapania drugich drapieżnych zwierząt; złoczyńcy Vidoc, który guilotynowany iuż bydź miał, darowano życie, ażeby drugich łotrów chwytał i dostawiał na guilotynie. Łotr ten może wykrzyknąć z Abbelinem: siedm razy się przebiorę i siedm razy nie będę poznany. Różnie się przebiera, iako żebrak, Markuiz, drążnik, organista, angielski Goddam, niemiecki baron i kramarz. Na *Chaussée d' Antin* umizga się do metressy iakiego Posła, a na *Rue Fromanteau* do nałożnicy kaprala starey gwardyi; znaiome mu są wszystkie złoczyńców bandy, wszystkie ich dziury i składy; wie gdzie zgraia wagabundów i oszustów na przedmieściach St. Antoine i St. Marceau po nocach przesiaduie; iednem słowem: Vidoc iest wszędzie i nigdzie, którego policyia używa dla dobra całego Paryża, owszem całey Francyi. Lecz o wielki Vidoc! czemuż kula Alexandra Coignard, Hrabią St. Helene zwanego, zamiast którego z twych pomocników ciebie samego nie trafiła, albo czemużeś nie poległ w iakiey z tych potyczek, w których codzień drogie twe życie z śmiercią walczyć musiało! prawdę zaiste powiedział mądry Solon: iż nikt przed śmiercią szczęśliwym zwać się nie może.

Ty Vidoc, podług mniemania swoich towarzyszów, ze wszystkich złodzieiwów łowczych nayszczęśliwszy daiesz tey prawdy szczególnieyszy dowod. Uważ czytelniku iak straszne nieszczęście spotkało tego wielkiego Mistrza! Urzędnik skarbowy Mattheo, iak wiadomo skradłszy kilka milionów franków zemknął z Paryża. Wysłano Vidoka i zgraie pomocników, tegoż dla zchwytania zbrodnia. Codzień, naprózno oczekiwała Policya wiadomości od wysłanych. Pewnego wieczora przeieżdża poiazd przez baryierę. Gdy się urzędnik zbliżył w celu przeglądania powozu, ieden z iadących wystawia głowę z poiazdu i grubem basem rzecze: *Je suis* Vidoc. *Nous venons de Passy. Je ne manque Mattheo que de quelques minutes. Mais voila une de ses malles, qui contient trois cents mille francs en billets de banque. Fouette cocher.*« W tem poleciał poiazd. Rozchodzi się natychmiast ta nowina po Paryżu, niektóre dzienniki dostały dość wcześnie o niey wiadomość i iuż ią następuiącego rana głosiły. Jakież podziwienie w biórze skarbowem na powszechny odgłos o czynie Vidoka, gdy toż bioro naymnieyszego ieszcze doniesienia nie otrzymało. Na przedsięwzięte śledzenie, wyiasnia się oszustwo: Vidoka nie masz w Paryżu, nie ón to, ale oszusty iakieś przeiechali baryiery.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wybuch Wulkanu na wyspie Bourbon.

O tem godnem zastanowienia ziawisku natury, umieściły dzienniki Paryzkie następuiące zdanie sprawy:

Saint Rose d. 9. Kwietnia.

Dnia 27. Lutego o godzinie 10 z rana, kiedy niebo właśnie zachmurzone było, usłyszano straszny, silnemu piorunowi podobny łoskot, pochodzący z wystrzału ognisto dymnego słupa, który z szyi Wulkana wybuchnął. Z powodu dzienney iasności, nie wydawało się z początku w całym blasku swuiem to okropne a razem piękne widowisko, lecz z zapadłą nocą widziano z ognistych wirów i palnych materyy utworzony snop, który wzniosłszy się wspaniale do dziwney wysokosci, potem z okropnym łoskotem, npadł na ziemię. Jasność która z tego powodu powstała, była tak wielka, iż w całym obwodzie parafii, można było doskonale czytać iakikolwiek rękopism iedynie przy swietle tego ziawiska. Ku północy, uważano trzy ogniste strumienie, które utorowały sobie w kierunku prostopadłym na szczycie góry, nieco popod sam otwór Wulkanu utworzoną drogę na gościniec głowny. Dnia 9. Maia ieden z tych strumieni 5 do 6 stop wysokości a 20 stop szerokości maiący, obrócił się do morza przez gościniec, i w tym pędzie z góry (cała wyspa tworzy właściwie górę) wpadł weń z przeraźliwem syczeniem tak dalece, że woda do pewney wysokości trysnęła, i nakształt deszczu potem znowu spadła.

W chwili wybuchu padał w okolicy Wulkana deszcz z miałkiego czarniawego popiołu, złocistych żyłek sklannych i części siarczanych. Dnia 9. Marca poczuliśmy trzęsienie ziemi, które atoli tak krótko trwało, iż nie można było dostrzedz prawdziwego kierunku.

Od chwili wybuchu, do dziś dnia nie przestaie Wulkan czasami ogień wyrzucać. D. 1. Kwietnia wybuchnął z otworu tak wielki dym i cała prawie wyspa pokryta nim była. W dniu 2. spadły tak wielki ulewy iż lawe, płynącą do morza zagasiły i d. 4. można iuż było iey ślady bez niebezpieczeństwa przechodzić.

Pewien dostrzegacz, którego tak usadowiłem iż naydrobnieysze odmiany w czasie wybuchu mógł uważać, donosi mi właśnie, że obadwa drugie strumienie lawy, lecz w daleko większey szerokości, przeszyły także gosciniec i wpadły do Oceanu. — Bawiwszy długi czas w Neapolu i Sycylii przekonałem się, iż lawa Wulkanu na wyspie Burbon wcale inną iest, od lawy Wezuwiuszu i Etny. Tych iest gęsta, twarda i bardzo mało ma porowatości; różne z niey rzeczy wykuwaią, a między innemi tubakiery, które daleko pięknieyszą przyimuią politurę od marmuru. Bruk w Neapolu iest w tafle czworoboczne z lawy Weznwiiusza robiony i tak gładki i ślizki, że po deszczu iak po lodzie, łyżwami ślizgać się można. Lawa Wulkanu wyspy Burbon iest lepka, ciągnąca się, koloru czarnego i podobna do zędry.«

Preyre de la Bergue.

C. K. Przywieley na nowy wynalazek.

Nayiaśnieyszy Pan naywyższą uchwałą z dnia 5. Sierpnia r. b. raczył braciom Karolowi, Antoniemu Janowi i Aloizemu Burka mieszczanom Prazkim i posiadaczom dóbr, nadadź pod prawnemi warunkami piętnastoletni przywiley wyłączney swobody w całey Monarchii Austryackiey na ich za nowy podany wynalazek co do istoty swoiey zasadzaiący się na tem, że z iednego i tego samego płodu kraiowego, za iednym razem cztery gatunki fabrykatów otrzymać mogą, mianowicie gąszcz drożdży (środek do fermentacyi) farbę dla gorzałki, ocet, i bayc żelazny; te wszystkie w tey samey ilości i tey samey dobroci, iak ie można z równey massy tegoż produktu otrzymać sposobem zwyczaynie używanym, przy którym każdy fabrykat osobno robiony bydź musi, przezco oprócz poiedynczości w postępowaniu i mnieyszości kosztów do tannosci ceny tyle przyczyniaiącey się, przynaymniey dwie trzecie części surowego produktu obrócone bydź mogą do dalszego użytku ku powszechnemu dobru, a w szczególności pozostałki po uprzedniem onych oddzieleniu, służyć mogą za karmę dla owiec, bydła rogatego i nierogacizny.

Wiadomości Warszawskie. *)

(*Z dnia* 20. *Września.*) Słychać iż ieden z bogatych piwowarów Londyńskich wyprzedawszy się w swoiey oyczyznie, ma osiąść w Warszawie, a założywszy tu ogromne browary, robić porter i piwo Angielskie. Ta nowina bez wątpienia będzie przyiemną wielu Amatorom tych trunków.

(* Z Kuryiera Warszawskiego.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.